

Ty i ja - teatry to są dwa.

Ty i ja!

Edward Stachura

Wróciłam przed chwilą z teatru, no może nie z teatru w sensie stricto, ale z przedstawienia transmitowanego na żywo z Londynu, z National Theatre Live, a emitowanego w wielu krajach na ekranach sal kinowych. I nie mogę się jeszcze wewnętrznie uspokoić, bo emocje wielkie były; nie tylko doznania wizualne (a jestem wzrokowcem), ale i muzyczne, bo w duszy mi wciąż jeszcze gra, choć muzyki samej w sobie tam niewiele. Czegóż marnemu człowiekowi trzeba więcej, jak tylko skrawka, łyka, kropli - żeby zachłysnąć się szczęściem - kultury? Tak miałam dzisiaj. Byłam świadkiem (światkiem samym w sobie, zamkniętym, odciętym od głosów na widowni i zapachu czerwonego wina z przenośnego barku) wspańskiej inscenizacji przygotowanej przez Jose Rourke, reżyserkę i dyrektora wcześniej wspomnianej instytucji. "Coriolanus" Szekspira może nie jest (nigdy nie był) zbyt popularnym dramatem, dobrze odbieranym, zagranym lub "na czasie" (pominiętym zresztą przeze mnie w literackiej edukacji lata temu, choć podarowany przez szwagra egzemplarz - miał dwa - dalej kurzy się w bezszybnej biblioteczce zapomnianego domu), ale to, co Tom Hiddlestone zrobił z rolą tytułowego bohatera, przekracza moje dotychczasowe teatralne doświadczenia, choć tych było wiele. Poczynając od Klubu Przyjaciół Teatru "Wybrzeże" w latach młodości, z wieloma eskapadami na przedpremierowe przedstawienia Babickiego, premiery (suto zapite angielskimi herbatkami z treściwą wkładką, po której nie można było docucić koleżanki, a szmer miarowego chrapania rozlegał się w najdalszych kątach szczecińskiej sceny: "Gyubala Wahazara" Witkacego nie zapomnę do końca życia), po Teatr Polski w Warszawie – z tą samą koleżanką i jej odjazdem do Rygi, później, przez okno w pospiesznym do Gdańska, po przydługim pobycie u Fukiera. "Wyzwolenie" Wyspiańskiego nie było jej ulubioną sztuką...

Tak, Ewcia była ikoną. Znała na pamięć całego Szekspira; jej starzy mieli bacylarnię w podgdańskiej miejscinie, nielubianej zresztą przez komuchów. Stare dzieje. Nie będę o tym pisać, nie chcę.

Farbowała włosy. Na tak czarne, że aż granatowe... Skończyła jako kelnerka w zapyziałym barze przy Monte Casino w Sopocie. Tragiczna postać.

To były czasy...

Teraz inaczej. W domowych pieleszach, schowani za srebrnymi monitorami, dzielimy się zdaniem o sztuce różnej. Nie dalej jak wczoraj miałam - krótką, bo krótką - wymianę zdań z panem Tomaszem Raczkiem. Nie wiem, czy to on, czy nie on, zajmuje się jego reklamową stronką, niemniej jedno istotne padło: treść czy forma? A może obydwie naraz powinny funkcjonować? Mam dwie ręce, więc obie unoszę. Obie – krzyczę! Dziękował. A może tylko chciał.

Wracając do spektaklu. Tak, jak nigdy nie byłam fanką jakiegokolwiek bożyszcza tłumu/popkultury/kina-/muzyki itp., nie przywiązywałam do tego wagi, nie kochałam się w Travolcie ani w Cruise, ni w Hoffmanie – no, może w tym ostatnim troszeczkę - to Tom Hiddleston zrobił na mnie wrażenie. Co tam wrażenie! Ogromne wrażenie! Wyszłam z przedstawienia bez jednego słowa, wciąż chłonąc atmosferę sceny - w kształcie romba - wyznaczonej sprajem na oczach widzów przez szekspirowskiego syna głównego bohatera. To poletko, jakieś cztery na cztery metry, z usytuowaną po trzech stronach publicznością, było polem bitewnym dla postaci, charakterów, potyczek słownych, emocjonalnych. A Tom – mój Boże – w tym wszystkim z siłą, blaskiem, cierpieniem, rozdarciem i pokorą przedśmiertną, a nieznośną, na końcu! Zachłysnęłam się jego talentem! I - Bogiem a prawdą – w tym miejscu muszę powiedzieć rzecz następującą: nie widziałam w kraju tak dobrego aktora! A wielu oglądałam na żywo, jeżdżąc chociażby Babickiego śladami po Polsce. A dużo jeździłam.

Z Babickim to jeszcze jest zupełnie inna broszka. Krzysia brat był moim lekarzem. Serio. Obmacywał (w sensie: badał) moje ciało od nastoletności. Mojej, nie jego. To on wpadał na wizyty domowe, gdy miejsc w kolejce - już wtedy - brakowało lub temperatura ciała była wysoka. Gdy ówczesny mój chłopak nie nadążał z robieniem mi okładów na czoło, kark, podbrzusze, stopy... Gdy musiał (chłopak) zbiegać z Moreny do Wrzeszcza po lekarstwa, bo u góry apteki jeszcze nie było, a mama – z rakiem nieuleczalnym pod nieistniejącą piersią i mężem alkoholikiem – potrzebowała kolejnych rąk/nóg do zajmowania się córką.

Miał facet powołanie. Babicki – lekarz był tak samo jak brat zaangażowany w pracę, przejęty, oddany sprawie. Wymagający, ale łagodny, dopieszczał słowem niczym Krzysiu, któremu niestety z czasem różne łatki przypinano.

Nauczyli mnie, jak żyć i odpowiednio traktować ciało i duszę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zajacanka, dodano 27.02.2014 08:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.